



# WSCHODNI MIRAZ

styczeń 2009

**Блин — не клин, желудка не расколет**

**Na Pikuja!!!**

**Ogólna prognoza na 2009 rok dla Rosji i świata**

**Galeria Wschodniego Mirażu**



# spis treści

|                        |   |
|------------------------|---|
| Słowo od Redakcji..... | 3 |
| DAGMARA BOŻEK          |   |

|                                 |   |
|---------------------------------|---|
| Redakcja Wchodniego Mirażu..... | 4 |
|---------------------------------|---|

|                   |   |
|-------------------|---|
| Na Pikuja!!!..... | 5 |
| KAROLINA HENDRYS  |   |

|                                    |    |
|------------------------------------|----|
| Dzieje zachodniej bezradności..... | 10 |
| MAREK WOJNAR                       |    |

|                       |    |
|-----------------------|----|
| Szachy na trzech..... | 13 |
| MAKSIM POLISZCZUK     |    |

|                                             |    |
|---------------------------------------------|----|
| Не красна изба углами, красна пирогами..... | 17 |
| ILONA GÓRA                                  |    |

|                                                     |    |
|-----------------------------------------------------|----|
| Ogólna prognoza na 2009 rok dla Rosji i świata..... | 21 |
| SANDRA SOCHA                                        |    |

|                                                                          |    |
|--------------------------------------------------------------------------|----|
| 2008: dobry rok dla Rosji. Oczekiwaliśmy przemian. Doczekaliśmy się..... | 24 |
| ILONA GÓRA                                                               |    |

|                                 |    |
|---------------------------------|----|
| Galeria Wschodniego Mirażu..... | 26 |
|---------------------------------|----|

# słowo od redakcji



## *Drodzy Czytelnicy!*

Serdecznie Was witamy po świąteczno-noworocznej przerwie nowym numerem *Wschodniego Mirażu*. Z pewnością będzie miłą rozrywką w trakcie długich godzin nauki przed nadchodzącą sesją. :)

Wszystkim, którzy interesują się bieżącą sytuacją gospodarczą, polityczną nie tylko w Polsce, ale również za naszą wschodnią granicą, zachęcam do lektury tekstów z ciekawymi komentarzami autorstwa Maksima Poliszczuka i Marka Wojnara.

Bogatą ofertę prezentuje, jak zawsze, dział tłumaczeń, w którym Ilona Góra i Sandra Socha zamieściły interesujące teksty związane z prognozami nie tylko politycznymi na nowy rok 2009. A ponieważ nie należą one do nazbyt optymistycznych, zalecam odwiedzić dział kulinarny i przejść krótki kurs smażenia blinów, które z pewnością pokrzepią nadwątłone siły i rozjaśnią ponure myśli.

Jeśli zaś szukacie pomysłu na aktywny odpoczynek w czasie ferii, polecam tekst „Na Pikuja!!!”, którego autorka w barwny sposób opisuje swoje przygody w Karpatach Ukraińskich.

W naszym piśmie pojawił się nowy dział – Galeria *Wschodniego Mirażu*, w związku z czym zapraszamy Was do nasyłania nam swoich zdjęć, które udało Wam się zrobić podczas wschodnich podróży. Z pewnością je opublikujemy.

Życzę przyjemnej lektury :)

**Dagmara Bożek**  
Redaktor naczelny

# Redakcja „Wschodniego Mirażu”

## Redaktor naczelny:

**Dagmara Bożek**, III rok KRiNS, tel. kom. 668 049 938,  
e-mail: dagmarabozek@wp.pl

## Redaktorzy działów:

„Kultura” – **Ewelina Czarnik**, III rok KRiNS,  
tel. kom.: 505 321 839, e-mail: ewelinaczarnik@wp.pl

„Не красна изба углами, красна пирогами” –  
**Ilona Góra**, II rok filologii rosyjskiej,  
tel. kom.: 697 922 994, e-mail: pinacolada@op.pl

„Wielka polityka kiedyś i dziś” – **Marek Wojnar**, II rok KRiNS,  
tel. kom.: 512 440 346, e-mail: wojnar@op.pl

„Wieści ze Wschodu” – **Ariadna Habryń**, II rok KRiNS,  
tel. kom.: 500 562 501, e-mail: badly.w@gazeta.pl

„Z naszego na... nasze” – **Ilona Góra**, II rok filologii rosyjskiej,  
tel. kom.: 697 922 994, e-mail: pinacolada@op.pl  
**Sandra Socha**, II rok filologii rosyjskiej,  
tel. kom.: 508 866 282, e-mail: sandra.socha@wp.pl

## Korektorzy artykułów:

**Dagmara Bożek**, III rok KRiNS,  
tel. kom. 668 049 938, e-mail: dagmarabozek@wp.pl

## Skład i łamanie:

**Marlena Kos**, IV rok KRiNS,  
tel. kom. 660 691 568, e-mail: marlena.kos@gmail.com

## Oprawa graficzna i plastyczna:

**Marlena Kos**, IV rok KRiNS,  
tel. kom. 660 691 568, e-mail: marlena.kos@gmail.com  
**Marek Litwin**, III rok KCDW na IFO UJ,  
e-mail: mnms@op.pl



# Koło on tour

## Na Pikuja!!!

### 4. 11

Jesteśmy w RE, świętujemy rozpoczęcie nowego kursu SKPG (*Studenckie Koło Przewodników Górskich*) i obmyślamy plany na długi weekend. Koniecznie trzeba gdzieś się ruszyć. Przemek nieśmiało proponuje Pikuja. Czemu nie? Tam nas jeszcze nie było! Ja jadę na pewno, niecały tydzień temu widziałam ukraińskie Bieszczady z Bukowego Berda, więc takiej okazji nie przepuszczę.

Kilka dni później po gorączkowych poszukiwaniach map, paszportów, połączeń i jakichkolwiek rad (tu podziękowania dla Budkacego, zdobył Pikuja zimą) siedzimy sobie spokojnie w pociągu relacji Kraków-Rzeszów przy tokaju, bo przygodę trzeba dobrze rozpocząć. Zmierzamy do Bojdy - głównodowodzącego, aby obgadać szczegóły i spojrzeć na mapę, którą zdobył. W wyprawie bierze udział 6 osób: nasza trójka tokajowa, dwójka dojeżdżająca autem po pracy i Bojda prosto ze stolarni (pracuje tuż przy domu, a mieszka na Łące). Stosunek pięknych do silnych, 2 do 4, czyli w sam raz.

Tego można się było spodziewać. Przewodniki kochają pobudki przed wschodem słońca, więc nie będzie tak miło. Obudzili nas o 4 rano, zawieźli na stację. Kierunek - Wschód. Medyka całkiem nas rozbudziła. Tak, na ukraińskich celniczkach zawsze można polegać. Tym razem nie spodobało im się, że nie jedziemy do Lwowa i nie wpisujemy adresu do karteczek imigracyjnych. Kobieta pyta mnie, gdzie jedziemy, a ja jej, że w Bieszczady; ona nie rozumie, to mówię, że w góry. Kazała mi, więc w karteczce wpisać Iwano- Frankiowsk, Bieszczady i nr domu. Cóż, wzięła Bieszczady za jakąś wioskę, a ile przy tym było krzyku. Oj, z pewnością miała dziś zły dzień. Zresztą zawsze taki miewa, gdy widzi polskich turystów, którzy z oszczędności wolą spać pod namiotami, jak jej się wy-

daje. Przeprawa trochę trwała, bo pomagaliśmy ludziom, którzy chcieli na jeden dzień skoczyć do Lwowa i biedni też musieli adres wpisywać. Na Euro 2012 na pewno będzie wesoło, przynajmniej na granicy.

Szybkie zakupy i do busa-marszrutki, co to nawet, gdy kursowy, rusza dopiero, gdy już nikt nie zdoła się wciśnąć do środka. Mostyska, szybka przeładka i już jesteśmy w mieście handlu - Samborze. Tu wszystko jest możliwe, jakiś pan zaproponował nam dojazd do Sianek elektryczką, która dziś wg rozkładu nie kursuje. Zgadza się od razu. Czemu? - spytaicie. Bo taniej i ciekawiej. Gdy go zapytałam, jak to jest możliwe skoro jest remont torów, odparł, że elektryczka musi jechać, ponieważ to on jest maszynistą! Wskazał nam elektrowóz i pomógł się załadować, ale oczywiście tak, by nikt nas nie zobaczył. Jakaś kobieta widząc nas krzywiła się, ale nasz maszynista szybko ją uspokoił. Podróż niecodzienna, w środku ścisk, ale gdy trochę odjechaliśmy i lokomotywa się zatrzymała, zrobiliśmy przemeblowanie. Tokajowcy ruszyli na tyły przeciskając się między silnikiem i innymi urządzeniami, a dowódca z przybocznymi zostali w kabinie z maszynistą i jego milczącym pomocnikiem - sygnalistą. Pouczono nas, czego nie wolno dotykać, przed kim należy się chować i jak puścić sygnał, gdybyśmy chcieli się zatrzymać. I tak zostaliśmy w trójkę z tyłu. Pełne zaufanie. Po godzinie nasza ciuchcia się zatrzymała i była zmiana. Wtedy się wyjaśniło, czemu tyle razy po drodze stawaliśmy. Ania robiła zdjęcia, a żeby lepiej wyszły, maszynista stawał i otwierał okno. Dla nas też się zatrzymywał w najpiękniejszych miejscach. A ile rzeczy się dowiedzieliśmy po drodze: o wsiach bez dróg dojazdowych, o procesji pogrzebowej, która szła torami z kościoła i gdy zza zakrętu wyjechała

# Na Pikuja!!!

elektryczka, ludzie w takim pośpiechu uciekali, że niemal zapomnieli o trumnie... Pokazali nam nawet miejsce, gdzie najłatwiej przerzucać kartony przez granicę prosto z pociągu. Ba, nawet zaoferovali w tym pomoc. Mówili jeszcze wiele innych rzeczy, lecz my jak urzeczeni spoglądaliśmy na grupę Tarnicy, która nagle ukazała się nad lasem po prawej stronie. Wiedzieliśmy, że to nasze Bieszczady, choć z tej strony wyglądają nieco inaczej.

Dalej droga wiła się wąską doliną wśród lasów, stromo pod górę, przez mosty nad małymi wioskami, wzdłuż Sanu, aż do jego źródeł. Od nas ciężko dotrzeć w te rejony, trzeba by pokonać 10-kilometrowy odcinek na piechotę, a od ukraińskiej strony wszystko widać jak na dłoni, zwłaszcza, gdy znajomy maszynista zatrzymuje się, w co ciekawszych miejscach. Potem Beniowa; „San jest taki płytki, gdzie Beniowej brzeg, dzieli ludzi dzieli myśli, straszny jego gniew” i dalej „Świat się kończy w Sokolikach, dalej tylko las” i rzeczywiście jest dokładnie tak, jak śpiewa KSU. Niesamowite uczucie zobaczyć to od drugiej strony. Naprawdę polecam. Chętnie pojechalibyśmy i dalej naszym elektrowozem, ale góry wzywają!!!

Wyskoczyliśmy tyłem, pomachaliśmy nowym znajomym i ruszyliśmy wprost na spotkanie z pogranicznikami; na szczęście chcieli tylko sprawdzić paszporty, nie pytali o transport - chyba już się przyzwyczaili, że każdy (nawet maszynista) szuka jak może dodatkowego źródła zarobku. Pogadaliśmy chwilę, zaprowadzili nas pod sklep. A tu kolejna niespodzianka - dziś święto, sklep nie pracuje, więc handel schodzi do podzie-

mia. I to dosłownie, bo od tyłu jest wejście, jak do piwnicy, a tam dobrze zaopatrzonego sklepik i mała knajpka. Czegoż więcej chcieć? Rozłożyliśmy się pod sklepem i spokojnie wypiliśmy *Czernihiwskie* do obiadu, czyli swojskiej kiełbasy przegryzanej chlebem na zakwasie. Najedzeni z chęcią rozbilibyśmy się tam z namiotami, ale tego właśnie spodziewali się miejscowi, więc ruszyliśmy żółtym, 14 szlakiem wzdłuż torów, lasem, polem, drogą to bitą, polną to asfaltową i znów lasem, aż do pięknej polanki, gdzie zastał nas zmrok po przedzieraniu się przez chaszcze na niezbyt uczęszczanej trasie. Chłopcy wzięli się za rozkładanie naszych przenośnych domów, Ania za kolację, a ja ruszyłam na poszukiwanie wody. Z polanki nieco niżej zobaczyłam światła pociągu, który wspiąwszy się wysoko po zboczu, właśnie przejeżdżał przez most zawieszony między górami.



Starostyna we mgle już na połoninach,  
fot. K. Hendryś

Niesamowity widok. Później, już najedzona, zasnęłam tak, jak lubię najbardziej - przy ognisku. Noc była piękna, ciepła, niebo gwiazdziste. Rano Bojda nas nie zawiódł; znów wstaliśmy przed słońcem i zobaczyliśmy mgłę. Towarzyszyła nam ona aż do Pikuja, choć czasami

wiatr ją przeganiał i nawet było coś widać.

Po długiej wspinaczce dotarliśmy na połoniny. Przepiękne, choć nieskąpne w słońcu tak, jakbyśmy tego chcieli. Dziś i jutro będą tonęły we mgle. Ukraińskie połoniny są niesamowite, nie to, co polskie. One potrafią się ciągnąć kilometrami. Wydaje się, że nie mają końca, co chwila zaskakują. My, zbiegając do przełęczy, wtargnęliśmy na nie całkiem niespodziewanie. Początkowo były jeszcze szerokie i ospałe, ale już wyczuwało się



przestrzeń, ukraiński *prostir*. Szliśmy szeroką drogą; było tak płasko, że ledwie dostrzegaliśmy wijące się w dole wsie, a dzieciaki zrobiły sobie dwie bramki i grały tu w nogę. Ładna droga potrafi zwieść, a przewodnicy nie lubią zawracać, więc przedzieraliśmy się nieco przez krzaki. Poszło całkiem lekko, ale potem już trzymaliśmy się szlaku - tak na wszelki wypadek. Nieraz jednak go gubiliśmy i trzeba było się posłużyć kompasem, bo we mgle nic nie było widać. Ostatnie strome podejście pod Hnylski Kinczyk i już jesteśmy na tych prawdziwych, wysokich połoninach, co to wznoszą się ciągle ku Pikujowi, z rzadka tylko przecinane wysepkami karłowatego bukowego lasu.

Ukraińskie Bieszczady są całkiem podobne do naszych. Ostańce łagodnie pochylone na jedną stronę, z drugiej stromo schodzą w doliny. Trudno opisywać, zobaczcie sami. Wybieram się tam latem, chcę sobie poleżeć w słońcu patrząc na Pikuja. Tego zachmurzonego, co śmiał się z nas, gdy schodziliśmy.

Grzbiety połonin początkowo szerokie, ospałe teraz nagle się zwężyły; z jednej i z drugiej strony przepaści, a w dole piargi i postrzępione skałki. Grań wije się, zakręca niemal pod kątem prostym i jak tu nie stracić orientacji we mgle? Nieraz łapaliśmy się na tym, że schodziliśmy na boczne ramię i trzeba było zawracać. Zimny wiatr, otwarta przestrzeń i to wyczekiwanie, kiedy coś się w końcu ukaże. Magia gór, każdy idzie swoim tempem pograżając się w myślach - tak się odpoczywa wychodząc pod górę.

Powoli zbliżaliśmy się do miejsca noclegu, niedaleko źródła i ruin schro-

niska. Tak się pogubiliśmy w tej mgle, że szczyty nam się pomylił i za wcześnie zesliśmy w dół. Wody było pod dostatkiem, ale nigdzie nie było widać pozostałości schroniska. Ludzie zaczęli marudzić i rozłazić się, więc razem z Kluczem ruszyliśmy pod las - tam powinno być spokojniej. I tu niespodzianka - dotarliśmy pod samo schronisko. Szybko rozbiliśmy namioty, zapaliliśmy ognisko

żeby coś zjeść i rozgrzać się. W nocy wiatr dawał się we znaki chłopcom, którzy spali po bokach namiotu, mi w środku było całkiem ciepło.

A rano, cóż, w sumie to nie wstaliśmy rano - tego dnia nie było pobudki, spaliśmy dotąd, dopóki sami się nie obudzili-

śmy - dziwnie jakoś. Paweł rozsunął wejście i zobaczyliśmy niesamowicie żółte połoniny, fioletowo-błękitne niebo i fragmenty słońca, zza chmur oczywiście, choć doliny zdawały się w nim tonąć. Tak pięknie i tak strasznie zimno! Śniadanie było niezłą próbą szybkościową i sprawnościową. Ręce drętwiały na mrozie, a herbata stygła w okamgnieniu. Drugi namiot zjadł śniadanie nie wychodząc na zewnątrz - zmarzluchy!

Jeden dzień lepszy od drugiego; najedzeni zdobywaliśmy kolejne szczyty spragnieni tego najwyższego, ale ciągle okazywało się, że to nie ten, każdy następny był wyższy i wyższy i nie było temu końca. Próbowaliśmy trawersować niektóre z nich, lecz wkrótce wróciła mgła. A raczej to my w nią wkroczyliśmy, czekała na nas na wysokości i znów trzeba się było trzymać grzbietu. Tak sobie teraz myślę, że gdyby nie mgła, nie było by tak ciekawie, wszystko mielibyśmy podane jak na tacy, bez



Ja i Grzesiek na stromych ściankach po południowej stronie grani, fot. P. Gajewski

# Na Pikuja!!!

niespodzianek, gubienia się, co też miało swój urok. Pikuj nas zaskoczył, niemal zderzyliśmy się ze słupkiem na jego szczycie, a do tego, gdy usiedliśmy coś przekąsić, nagle ukazała się jedna, zaraz potem druga i trzecia sylwetka. Tak - ludzie. Pierwsi i ostatni spotkani na szlaku - żółtej czternastce. Ukraińcy z Bukowca; mówili, że rano widzieli Pikuja z dołu, my tą tę widoczność musieliśmy przespać - bywa. Na szczycie siedzieliśmy dłuższy czas mając nadzieję, że mgła, choć na chwilę odsłoni nam widok. Nic z tego! Pikuja zobaczyliśmy dopiero rankiem następnego dnia. Ale do tego czasu mieliśmy jeszcze kilka przygód. Zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie (przynajmniej słupek było widać) i już mieliśmy schodzić, gdy złapaliśmy się na tym, że w sumie nikt nie wie, na którą stronę i którą drogą. Spojrzeliśmy na mapę - nic trudnego, grzbietem na lewo, spojrzeliśmy na lewo - grzbietu brak, droga schodzi niemal pionowo w dół. Bojda wyciągnął kompas i wybraliśmy ścieżkę, która mniej więcej szła tam, gdzie wskazywał. Szkoda tylko, że droga zaraz zaczęła zakręcać. Ciężko było się zorientować,

gdzie jesteśmy. Odbiliśmy w lewo i szukaliśmy innej w odpowiednim kierunku. Konieczne trzeba było zejść do Husnego, bo stamtąd wg zapewnień Budkacego, busy odjeżdżały do Sambora, a z wioski położonej bardziej na prawo

tylko do Lwowa, więc naokoło. Udało się. Weszliśmy na drogę, znalazł się też grzbiet, a to dzięki temu, że wydostaliśmy się z mgły, która szczelnie spowijała szczyt. Przedarliśmy się przez bujną zieloną kosodrzewinę i weszliśmy

w srebrno-fioletowy las. Naprawdę taki miał kolor o tej porze dnia przy granatowym, wieczornym niebie. Buki wyglądały posępnie, stały całkiem огоłocone z liści na skraju pożółkłej polany. Zbiegłam nią w dół na ukos skracając sobie drogę. A tu bach, leżę i wstać nie mogę, choć reszta popędza, bo spieszo nam znaleźć miejsce na nocleg przed zmrokiem. Niestety noga tak mnie boli, że ledwo mogę się poruszyć. Dobrze, że na zejściu - pociesza Przemek. Po jakiś 15 minutach podniosłam się; z pomocą pożyczonych kijków jakoś dokuśtykałam na dół. Nie mogłam za bardzo zginać nogi, a do tego było ślisko, więc trochę to trwało. Szliśmy krętą drogą wzdłuż grzbietu, ale niedługo, bo znów zbytnio odbijała na prawo, więc poszukaliśmy innej i ruszyliśmy w dół. Było już całkiem ciemno, gdy droga się skończyła, bądź zniknęła. Nie chciało nam się jej szukać - poszliśmy na przełaj za Przemkiem. Po godzinie zmęczenia i senni dotarliśmy do pierwszych zabudowań wsi. Uratowani! Teraz wypadało tylko dowiedzieć się, gdzie jest centrum i o której odjeżdża marszrutka do Sambora. No i oczywiście

znaleźć miejsce na nocleg. To ostatnie sprawiło najwięcej problemów. Mogliśmy w sumie rozbić się tuż przy pierwszych zabudowaniach, ale wtedy nie wiedzielibyśmy skąd i o której mamy transport. Wybiła dopiero 18, a w chatkach było już ciemno, nie

mieliśmy więc kogo zapytać. Do centrum mogło być jeszcze daleko, a nie chcieliśmy się spóźnić na busa, więc ruszyliśmy dalej. Niżej było sporo domów (tylko w kilku się świeciło), ale brak było miejsca na namioty. Napotkany facet po-



Samotny buk na polanie pod Pikujem,  
fot. K. Hendrys

wiedział, że się spóźniliśmy, a następny bus odjeżdża dopiero o 8 rano. Czyli są dwa busy - no to nie jest aż tak źle!

Odpoczęliśmy chwilę pod sklepem - niestety nikt się nie pojawił, by go otworzyć. Za moją namową ruszyliśmy pod cerkiew, gdyż tam powinno być spokojnie. Znaleźliśmy zaciszne miejsce, chłopcy zabrali się za namioty, a mnie posłali do chat po wodę, bo umiem się dogadać. Super! Do tego czasu pogasty już wszystkie światła. Na szczęście natknęłam się na gospodarza pobliskiego domu. Pogadaliśmy chwilę, dziwił się, że w taką pogodę chce nam się po górach łązić, ale zaprowadził nas do studzienki i pokazał drogę na skróty pod cerkiew. Szybko nabraliśmy wody do butelek marząc, by napić się gorącej herbaty i wreszcie rozgrzać zmarzniete dłonie. Tej nocy było strasznie zimno - rano z trudem rozpięliśmy zamek od namiotu; okazało się, że wszystko wokół jest białe, oszronione - przyszedł przymrozek.

Gdy wyrzałam z namiotu, zobaczyłam białe dachy, białe pola i szczyt Pikuja w słońcu! Część z nas poważnie się zastanawiała, czy znów nie ruszyć go zdobywać - to był najpiękniejszy dzień - dzień powrotu niestety. Niebo bezchmurne, a w powietrzu czuć było zimę.

Zanim słońce zawitało w dolinę, my siedzieliśmy już w marszrutce próbując się rozgrzać. Patrzyliśmy przez zamrożone szyby, jak wszystko się skrzy we wschodzącym słońcu. Bus zapchany był dziećmi, jechały do szkoły, a raczej szkół, bo gdy w jednej wiosce wysiadają, to w kolejnej wsiadały następne i tak

aż do Sambora. Droga wiała się, to wspinała na przełęcz, to zjeżdżała ostro w dół serpentynami, a czasem długo trzymała się grzbietu. Widoki były niesamowite, wszędzie góry i jeszcze to słońce! Robiło się coraz cieplej, my jechaliśmy już trzecią godzinę, wyprzedzaliśmy konne zaprzęgi - ludzie zmierzali na targ i tyle pamiętam; potem musiałam zasnąć, obudziłam się dopiero w Samborze.

Powrót odbył się bez większych przygód, pomijając samą granicę. Polscy celnicy stwierdzili, że tu wszyscy są turystami i musimy czekać. Spojrzeliśmy po sobie. Taa... jasne i wszyscy wracają z Pikuja - tylko czemu my jedyni jesteśmy tacy ubłoceni? Cóż, nie było wyjścia - musieliśmy swoje odstać, a po-

tem jeszcze otwierać plecaki. Ruszyliśmy o 8, a w Krakowie byliśmy o 20 - tak spędziliśmy 11 listopada, na powrocie do Ojczyzny :). Całe miasto świętowało nasze przybycie - wywiesili flagi. My świętowaliśmy dzień wcześniej, gdy zdobyliśmy Pikuja,

tego co to niegdyś stał na granicy polsko-czechosłowackiej, (ale ją przenieśli;-)).



Chata (nowych murowanych domów jest ok. 5, a to spora wieś), fot. K. Hendrys

**Karolina Hendrys**  
filologia ukraińska, IV rok



# Wielka polityka kiedyś i dziś

Spoglądając na sytuację geopolityczną po zakończeniu konfliktu gruzińskiego trzeba bezwzględnie zadać pytanie o kształt i wymiar stosunków Rosja – Europa, bądź też szerzej Rosja – Zachód. Pytania te rozbrzmiewały w prasie, rozbrzmiewały w blogosferze. Nasi komentatorzy również próbują odpowiedzieć na te pytania zastanawiając się, czy polityka Brukseli wobec Moskwy jest tchórzliwym, acz cynicznym realizmem, czy zupełną kapitulacją mogącą doprowadzić do ciężkich konsekwencji w przyszłości.

## Dzieje zachodniej bezradności

Przeszło siedemdziesiąt lat temu koncert mocarstw na konferencji w Monachium zdecydował o przyznaniu Sudetenu III Rzeszy. Wracający na Wyspy Brytyjskie premier Neville Chamberlain triumfalnie obwieszczył, iż przywrócił pokój swemu pokoleniu. Nie minęły dwa lata, a niemieckie czołgi przejechały pod paryskim łukiem triumfalnym. Złamany pełnym fiaskiem swej polityki, Chamberlain nabawił się ra-

ka żołądka, a niedługo potem zmarł. Polityka *appeasementu*<sup>1</sup> nie tylko nie zaspokoila Hitlera, lecz **przekonała go o zupełnej słabości moralnej Zachodu**. W efekcie po Sudetach przyszła kolej na Pragę, Kłajpedę i Gdańsk. Aż w końcu Zachód cofnąć się nie mógł i został ustawiony przez Hitlera w narożniku; w pozycji o wiele gorszej niż przed Monachium.

Niestety szybko zapomnieliśmy o lekcji monachijskiej. Widmo *appeasementu* wróciło w latach siedemdziesiątych w postaci *detente*<sup>2</sup>. Polityka odprężenia mająca w zamierzeniu jej twórców doprowadzić Związek Sowiecki do zaprzestania ekspansywnej polityki, utwierdziła tylko Kreml w przekonaniu o własnej przewadze w świecie. *Suma summarum* ONZ stała się ekspozyturą Moskwy, wpływy radzieckie w trzecim świecie osiągnęły apogeum, a amerykańskie elity nie ustawały w przypominaniu własnemu narodowi, iż ZSRS jest jedynym mocarstwem mogącym zniszczyć USA.

Minęło kolejne trzydzieści lat. Wojna rosyjsko-gruzińska przeszła już do historii. W sierpniu na oczach całego świata Rosjanie dokonali rozbioru państwa gruzińskiego. Europa niemal nie zareagowała. I tak słabe napomnienia o poszanowanie integralności terytorial-



Adolf Hitler i Neville Chamberlain  
na konferencji w Monachium

<sup>1</sup> Z angielskiego: "załagodzenie, uspokojenie"; polityka ustępstw prowadzona przez brytyjski rząd Chamberlaina wobec III Rzeszy.

<sup>2</sup> Z francuskiego: „odprężenie”; określenie z zakresu stosunków międzynarodowych używane w odniesieniu do złagodzenia napięcia między biorącymi udział w zimnej wojnie w latach siedemdziesiątych.

# Dzieje zachodniej bezradności

nej Gruzji i bardzo powściągliwa krytyka działań Kremla cichły z każdym dniem. Już w październiku Francuzi ponownie zaczęli dążyć do wznowienia rozmów o partnerstwie Unia Europejska-Rosja 10 listopada polski rząd wycofał weto w tej sprawie. Sprzeciw osamotnionej Litwy okazał się daremny. Z formalnego, bowiem punktu widzenia negocjacje nie zostały zerwane. 14 listopada w Nicei rozmowy o nowym partnerstwie między Wspólnotą Europejską, a Federacją Rosyjską zostały wznowione.

Porażka polityki europejskiej wobec Kremla jest niewątpliwa. Aby ogarnąć jej rozmiary należy zadać pytanie o dzisiejszą Rosję.

Współczesna Rosja posiada PKB ustępujący pojedynczo Niemcom czy Wielkiej Brytanii. Podsumowując państwa Unii Europejskiej są niemal dziesięciokrotnie bogatsze niż Federacja Rosyjska. Gospodarka rosyjska posiada zacofaną strukturę podporządkowaną wydobyciu i eksploatacji surowców energetycznych i zaniedbującą pozostałe sektory. Ekonomiczny sukces ostatnich lat Rosjanie zawdzięczają utrzymującym się wysokim cenom ropy i gazu. Dziś wskutek kryzysu finansowego ceny surowców energetycznych gwałtownie pikuja w dół. Jeżeli ta tendencja się utrzyma Rosji zagrozi załamanie gospodarcze. Unia Europejska jest najważniejszym ekonomicznym partnerem państwa rosyjskiego. Rosja w daleko większym stopniu uzależniona jest od eksportu do państw Wspólnoty niż ta od dostaw rosyjskiego gazu.

Niewiele lepiej przedstawia się stan rosyjskiej armii. Choć Federacja Rosyjska w dalszym ciągu posiada siły nu-

klearne ustępujące tylko Stanom Zjednoczonym i zdecydowanie przewyższające pozostałe państwa, to wymagają one ogromnych środków na modernizację. W razie ich braku już w 2015 roku potencjał nuklearny państwa rosyjskiego może spaść do około 300 głowic. Identycznie wygląda sytuacja wojsk konwencjonalnych. Na papierze machina zbrojna Federacji Rosyjskiej poraża swą potęgą. Wszak samych czołgów Rosjanie mają na stanie przeszło 10 tysięcy. Cóż z tego skoro z tej liczby sprawnością bojową dysponuje ledwie co dziesiąty. Niejako symbolem stanu sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej jest jedyny rosyjski lotniskowiec



Nicolas Sarkozy i Władimir Putin - architekci "Nowego Monachium"

Kuzniecow, który większość minionego dziesięciolecia spędził w stocznich na nieustających przeglądach i remontach.

Tak wygląda rzeczywistość rosyjska przez pryzmat liczb - Rosja jest państwem słabym, uzależnionym ekonomicznie od Europy, posiadającym nieefektywną strukturę gospodarki i rozsypującą się armię.

Konflikt kaukaski pokazuje nam dobitnie, że o potęgę państwa decydują nie tylko suche fakty i statystyki. Nie mniej istotne jest poczucie pewności siebie i zdecydowanie w dążeniu do własnych celów. Pewność tę miał Związek Sowiecki, przez większą część swego istnienia, ale miała ją też Ameryka za prezydentury Ronalda Regana, co pozwoliło jej ostatecznie zwyciężyć w zimnej wojnie. Rosji tę pewność po okresie jelcyńskiej smuty zwrócił Władimir Putin.

Współczesna Rosja jest dumna, nie boi się wywijać przed oczyma Zachodu szabelką, nawet jeżeli jej władarze są całkowicie świadomi, iż szabelka ta

# Dzieje zachodniej bezradności

jest zardzewiała. Putin wprawdzie grozi umieszczeniem wyrzutni rakiet w Kaliningradzie, następnie wysłał flotę na wspólne manewry ze skrajnie antyamerykańsko nastawioną Wenezuelą Hugo Chaveza, aby w końcu podsycać prorosyjskie sympatie na Krymie. Rosja pręży muskuły, Rosja wszelkim swoim przeciwnikom rzuca w twarz proste: chcesz w pysk? I ta prymitywna retoryka stosowana przez wirtualną mocarstwowość Kremla przynosi owoce. Krąg wpływów politycznych Federacji Rosyjskiej rozszerza się. Marzenia Gruzji i Ukrainy o członkostwie w NATO chwilowo odchodzą w niebyt. Imperialna rekonkwista trwa.

Co w tym czasie robi Europa? Państwa Unii pławią się we własnym dobrobycie i ani myślą o jakiegokolwiek konfrontacji. Zresztą w imię czego? Przecież nie w imię poszanowania integralności terytorialnej małego państwa na Zakaukaziu. Polityczny „realizm” na Zachodzie ma się dobrze. Siedemdziesiąt lat temu nikt nie chciał umierać za Gdańsk, dziś nikt nie będzie cierpieć za Tbilisi. Sama wizja starcia jest już koszmarem sennym przywódców Zachodu. Wizja Rosji przykręcającej Europie kurek z gazem, wizja Rosji odwracającej się w poszukiwaniu sojuszników w stronę Chin i państw Azji Południowo-Wschodniej. Cóż z tego, że koszmar ten nosi znamiona surrealizmu? Cóż z tego, że próba jego urzeczywistnienia stanowiłaby ekonomiczne samobójstwo Kremla? To nic, sam strach przed konfliktem tworzy polityczną rzeczywistość. Rzeczywistość kapitulacji. I dziś Nicolas Sarkozy niczym Chamberlain siedemdziesiąt lat wcześniej triumfalnie obwieszcza, iż "Europa przyniosła pokój, Europa uzyskała wycofanie wojsk okupacyjnych i doprowadziła do międzynarodowych negocjacji (o przyszłym statusie separatystycznych gruzińskich republik - PAP). Od dawna Europa nie grała takiej roli w konflikcie tego rodzaju". Tyle tylko, że Chamberlain chylił głowę przed silną gospodarczo i militar-

nie III Rzeszą. Sarkozy sprzedał Gruzję wirtualnej mocarstwowości Kremla. Minęło siedemdziesiąt lat, a Europa dalej się nie nauczyła, że polityka ustępstw wobec reżimów ekspansywnych skazana jest na niepowodzenie, gdyż wymaga ciągłego płacenia agresorowi i to coraz większymi stawkami. A Europa płacić będzie za spokój i to drogo. Unia Europejska jako wspólnota polityczna nie istnieje. Państwa tak zwanej starej Unii są gotowe sprzedać Kremlowi nie tylko Gruzję czy Ukrainę. W Tallinie nikt nie ma wątpliwości co do reakcji Francji czy Niemiec na ewentualny konflikt z Rosją. Reakcji, a raczej jej braku. To nie jest polityczny realizm, ale jego ułuda, która może zniknąć, gdy Kreml zażąda stawki, której Bruksela zapłacić nie będzie w stanie.

Na pocieszenie można rzec, że na razie nie ma widoków na spełnienie tak czarnego scenariusza. Na razie. Współczesna Rosja nie ma środków na dalszą odbudowę swej strefy wpływów i pogrąża się coraz głębiej w kryzysie finansowym. Ale Europa z pewnością nie będzie spoglądała z obojętnością na trudności, które mogą zakłócić przepływ rosyjskiego gazu na Zachód. Zapewne wkrótce na Wschód popłynie wielki strumień zachodnich pieniędzy, który pomoże Moskwie przetrwać kryzys. Czy w ten sposób Europa sprzeda Rosji sznurek, na którym zawisnie niepodległa Ukraina? – Zobaczymy.

**Marek Wojnar**  
KRiNS, II rok



W tradycji rosyjskiej szeroko obecny jest zwyczaj robienia czegoś w gronie trzyosobowym. Zgodnie z obowiązującym od wieków powiedzeniem, produkuje się nawet wódkę o wdzięcznej nazwie „Na trzech”. Spoglądając na obecną sytuację geopolityczną, ciężko nie odnieść wrażenia, że również tu odbywa się biesiada, udział w której - może pozornie, a może i nie - bierze udział trójka miłośników dobrego poczęstunku. Niezależnie od wszelkich sądów o sile czy słabości współczesnego państwa rosyjskiego, stanowi ono jeden z podmiotów, a nie przedmiotów międzynarodowych rozgrywek politycznych i ekonomicznych.

Jednym z najwybitniejszych przykładów potwierdzających osobowość przynajmniej dwóch graczy są wydarzenia z sierpnia ubiegłego roku, które z zapartym tchem śledziły media całego świata. I nie chodzi bynajmniej o igrzyska olimpijskie w Pekinie, choć te odbywały się w tym samym czasie i w wcale nie tak bardzo oddalonym regionie. Spory o to, kto sprowokował konflikt gruzińsko-osetyjski, a w następstwie i gruzińsko-rosyjski, będą się toczyć, zapewne, do upadłego, a i tak przeciętny śmiertelnik nigdy się nie dowie, czy faktycznie wojska Federacji Rosyjskiej w ramach ćwiczeń na Północnym Kaukazie przetoczyły się przez skrawek terytorium właściwej Gruzji jeszcze przed 7 sierpnia. Podobnie jak nie dowiemy się, czy rozbudowa infrastruktury wojskowej i komunikacyjnej w tym regionie była przygotowaniem do ataku na Gruzję, czy tylko prowadzoną od 2004 roku odpowiedzią na rozpoczętą dwa lata wcześniej modernizację i szkolenie armii gruzińskiej przez specjalistów amerykań-

skich, którzy zajmowali onegdaj znaczące stanowiska w administracji sił zbrojnych USA<sup>1</sup>. Należałoby zaznaczyć, iż zadania te powierzono tym samym zespołom, które w połowie lat 90. zeszłego stulecia doradzały władzom chorwackim w trakcie przygotowań do operacji „Piorun” i „Burza”<sup>2</sup>, które okazały się niejako blitzkriegiem w miejscowym wydaniu - ostatnią fazą wojny kończącej walkę o zjednoczoną Chorwację. Mając to na uwadze nie dziwi nawet dobór daty rozpoczęcia operacji zbrojnej, ani jej cel: w obydwu przypadkach działania rozwinięto w pierwszym dniu znaczącego wydarzenia (igrzyska olimpijskie w przypadku Republiki Osetii Południowej, święto 1 maja w przypadku Sławonii Zachodniej) oraz prowadzono je przeciwko mniejszym terytorialnie i słabszym militarnie „regionom separatystycznym”. Z niemal całkowitą pewnością można stwierdzić, że w sytuacji powodzenia w Osetii Południowej nastąpiłyby kilkutygodniowy albo kilkumiesięczny okres przerwy, po czym walki wybuchłyby na terytorium Abchazji. Kto jednak bezpośrednio doprowadził do sierpniowego rozlewu krwi - Stany Zjednoczone, Gruzja czy Federacja Rosyjska, pozostanie w sferze domysłów i spekulacji.

Naprawdę istotny jest wynik tych działań, choć i tu nie liczą się ani cywile, ani żołnierze walczących stron. W pewnym stopniu była to walka dwóch mistrzów szachownicy rozegrana na terenie i kosztem głównie trzeciego uczestnika rozgrywki. Uczestnika niejako nie z własnej woli, który w ograniczonym stopniu miał wpływ na to, co tak naprawdę się dzieje. Oczywiście pierwsze uderzenie nastąpiło ze strony

<sup>1</sup> Między innymi Military Professional Resources Inc., która zajmuje się reformą Wojska Gruzjińskiego, dobozem i zakupem uzbrojenia i szkoleniem kadry oficerskiej.

<sup>2</sup> Takie działania są zgodne z postanowieniami Konwencji Genewskich oraz wewnętrznymi ustaleniami Pentagonu, które zezwalają na udzielanie pomocy w zakresie doradztwa wojskowego państwom sojuszniczym USA. Dodatkowo firmy te mogą bezpośrednio dowodzić wojskami państw-zleceniodawców w czasie operacji zbrojnych, a ich personel może brać czynny udział w walkach.

# Szachy na trzech

gruzińskiej, co oznacza, że w dużej mierze odpowiedzialność spoczywa na niej, aczkolwiek (znowuż) kulisy podjęcia tej decyzji nie są nam znane. Do wybuchu walk mogły doprowadzić Stany Zjednoczone, kuszące Gruzję szybkim i bezbolesnym zaprowadzeniem „porządku konstytucyjnego” w „zbuntowanej prowincji”. Spodziewano się jednak stanowczej reakcji ze strony Rosji i spodziewano się jej słuszenie. Wkroczenie wojsk rosyjskich do państwa protegowanego przez USA wywołało falę oburzenia na Zachodzie. Media trąbiły o biednym, niszczoneм przez Rosjan kraju ludzi miłujących wolność i demokrację, zapominając o tym, jak ten kraj dokonał (po raz kolejny zresztą) rzezi na ludności należącej do mniejszości narodowej. Momentalnie znikły informacje o 70-tysięcznym narodzie, bo oto pojawił się nowy, co prawda aż (w porównaniu z Osetyjczykami) niespełna 5-milionowy, ale przecież ciemniejszy znów przez „złą Rosję”.

Czarny PR w pełnej krasie. A skutek? Proszę bardzo - natychmiastowy skok poparcia dla kandydata na prezydenta USA z ramienia partii Republikanów. Co prawda rezultat okazał się krótkotrwały i ostatecznie nie przyniósł zwycięstwa partii kończącej się kadencji, ale napędził strachu wszystkim w regionie, mógł znacząco pchnąć do przodu rozmowy o wstąpieniu Gruzji i Ukrainy (której Zachód nadal przepowiada, że będzie „następna”) do NATO, a to znów osłabiłoby Rosję.

Wstąpienia do NATO na razie nie będzie, tyle wiemy. Wybory w Stanach wygrali Demokraci, na dodatek z pierwszym w historii tego kraju prezydentem o nie-białym kolorze skóry. Ale destabilizację regionu udało się obrócić w zupełnie inną stronę: Gruzja ma otrzymać pięć miliardów dolarów pomocy humanitarnej i wsparcia na odbudowę kraju – manna z nieba dla tego biednego skądinąd państwa (jednym słowem - chcesz odbudować kraj - zostań kumplem USA

i przegraj wojnę z Rosją); dostawcy ropy i gazu z Azji Centralnej chętnie wrócili do rozmów o budowie nowych tras przesyłowych i to z większą intensywnością; Rosja, z kolei, ukazała swe prawdziwe oblicze „żądnej krwi kraju barbarzyńców”, który „dąży do odbudowy Imperium Sowieckiego”.

Z drugiej strony patrząc, Federacja Rosyjska udowodniła, że w tym regionie najwięcej do powiedzenia ma ona i na dalszą ekspansję USA nie pozwoli. Uznając, po blisko 20 latach starań, niepodległość Osetii Południowej i Abchazji (która *de facto* ma zupełnie inny status historyczny i w oparciu o konstytucję Związku Radzieckiego kiedyś skutecznie powalczy o uznanie na świecie; takimi możliwościami nie może poszczycić się mniejsza nieuznana republika) zadała cios państwom Europy Zachodniej, bezlitośnie obnażając prowadzoną przez nie politykę podwójnych standardów w sprawach fundamentalnych dla istnienia państw jako organizmów etniczno-politycznych. Może to również okazać się torowaniem drogi do przejęcia Krymu, gdzie większość stanowi ludność bardziej sprzyjająca Rosji niż Ukrainie, szczególnie z uwzględnieniem obecnych władz obydwu tych państw. Jednakże tutaj nie spodziewałbym się szybkiego rozwoju wydarzeń - ani Kreml nie jest na tyle głupi, by zwyczajnie zająć Krym (nie mówiąc o całej Ukrainie), ani Zachód na takie zmiany nie pozwoli ot tak sobie. Już raz trąbiono wszem i wobec o tym, że Rosjanie idą na Tbilisi; wyprawy na Kijów również nie będzie. Jedynym prawdopodobnym scenariuszem może być walka o autonomię Półwyspu Krymskiego na postawie odrębności narodowościowej, którą ułatwiłaby stanowiąca większość ludność posiadająca wydawane w trybie uproszczonym paszporty z dwugłowym orłem.

Pozostaje jeszcze tylko zastanowić się, czy trzecia twarz przy tej sza-

chownicy to faktycznie wirtualny gracz w postaci pionkowych, mniejszych państw, czy też ktoś jeszcze, ktoś, kto może nieźle w tym kotle zamieszać, oczywiście mając na uwadze własne dobro. Chiny są zbyt zajęte swoją gospodarką, która niedługo stanie się największą na świecie. Kraje bliskowschodnie mają pod dostatkiem surowców, aby mieszać się do spraw na Kaukazie. Pozostaje Europa, która, co prawda, nie jest całkowicie uzależniona od dostaw ropy i gazu z Rosji, ale dobry surowiec za rozsądną cenę zawsze docenić potrafi.

Europa ta od pewnego czasu choruje na zespół pourazowy przejawiający się panicznym strachem przed ingerencją militarną gdziekolwiek. Przy czym nie jest to uzasadnione takimi zapisami w konstytucji oraz trzymaniem się zasad, jakie krępują powojenną Japonię - kraj, który ma w swej doktrynie wojskowej zapisany kategoriyczny zakaz wysyłania żołnierzy swych Sił Samoobrony<sup>3</sup> poza granice własnego państwa. Cóż, skoro w Niemczech na podstawie ustawy zakazującej rozpowszechniania wizerunku swastyki faszystowskiej skazano antyneonazistowskiego działacza sprzedającego koszulki i przypinki z przekreślonym symbolem hitlerizmu<sup>4</sup>... Twór zwany UE po prostu sam nieraz popada w paranoję i ogranicza swe działania do poprawnego politycznego minimum.

Choć po cóż miałyby się Unia starać bardziej? Stany Zjednoczone zyskały na Kaukazie opinię sojusznika, który w ciężkich chwilach porzuca na pastwę losu. Rosja znów jest krwiożerczym agresorem, od którego lepiej trzymać się na dystans, zachowując równocześnie nienagane stosunki, ale tylko po to, by jej nie drażnić. Europa może też nie jest zbyt aktywnym obrońcą, ale przynajmniej się starała.

Miała też jednak kawał drogi do Gruzji, co dodatkowo mogło utrudnić ewentualną interwencję. Występująca jako mało skuteczny, lecz jednak negocjator, Francja nie zajęła wyraźnie żadnej pozycji w kwestii dotyczącej tego, kto ponosi winę za wybuch na Kaukazie walk na szeroką skalę. Równocześnie, ciężko jest oskarżać Sarkozy'ego o brak skuteczności, gdyż strony konfliktu ustaliły warunki porozumienia, a o ich nieprzestrzeganiu nie można winić szefa państwa przewodniczącego wówczas zjednoczonej Europie. Daleko posunięte kroki w sytuacji wątpliwej winy Rosji tylko zaszkodziłyby UE. Sama zaś Unia może w regionie kaukaskim przedstawiać się jako organizm zdolny zaprowadzić zwaśnione strony przed stół rokowań i zmusić do wypracowania strategii powstrzymującej rozlew krwi.

Grupa państw unikająca bezpośredniej konfrontacji zbrojnej, lecz stosunkowo szybko reagująca dyplomatycznie jawi się całkiem dobrym partnerem, szczególnie, gdy się weźmie pod uwagę sytuację gospodarczą jej członków. Dobrobyt świadczy o zaspokajaniu ludzkich potrzeb, zatem są widoki na spokojne współistnienie w ramach jednej koalicji państw i narodów. W miarę możliwości wszyscy cieszą się wolnością, a występujące w ograniczonym stopniu konflikty na tle etnicznym nie doprowadzają do wybuchów regularnych działań wojennych. Posiadająca, mimo to, spory potencjał militarny Unia Europejska może stanowić także ciekawą alternatywę dla NATO, a co za tym idzie i dominacji Stanów Zjednoczonych. W końcu dobrobyt to nie tylko zaspokojenie potrzeb, lecz też poczucie bezpieczeństwa oparte o silne wewnętrzne siły mundurowe oraz wojsko. A „swoi”, nauczani wydarzeniami wojen światowych,

<sup>3</sup> Japonia nie posiada regularnego wojska w zachodnim rozumieniu tego pojęcia.

<sup>4</sup> 31-letni punk Jürgen Kamm został skazany na karę 3,6 tys. euro za sprzedaż gadżetów antynazistowskich, gdyż zawierały element przedstawiający swastykę (przekreśloną).



# Szachy na trzech

powinni w sytuacji tak ścisłej współpracy gospodarczo-militarnej zareagować zdecydowanie i stanowczo, gdy państwo członkowskie stanie się celem ataku.

Obserwując działania państw Europy Zachodniej, dochodzę do wniosku, iż nie przejawiając nadpobudliwości i nie angażując się nadmiernie w sierpniowe wydarzenia na Kaukazie, może i nie zapracowały sobie na wyraźny wzrost poparcia wobec siebie, ale przynajmniej zadbały o to, by nie pogorszyć stosunków z ważnymi obecnymi i prawdopodobnymi przyszłymi partnerami. Przychodzi na myśl powiedzenie „wilki syte i owce całe”. Tylko trawę podkoszono. Trawę i bez tego biednego i niezbyt liczного narodu zamieszkującego od setek lat tereny na południe od gór Kaukazu.

16

styczeń 2009

**Maksim Poliszczuk**  
KRiNS, II rok

# Не красна изба углами, красна пирогами

БЛИН

**Блин — не клин, желудка не  
расколет**

(Blin nie klin - żołądka nie rozłupie)  
- rosyjskie porzekadło



Zazwyczaj nie zastanawiamy się nad pierwotnym znaczeniem tej albo innej rzeczy, a już zwłaszcza jadalnej. Bliny natomiast - dziś uważane w wielu kręgach za danie wykwintne, są nosicielami dawnych słowiańskich tradycji. Pierwotnie była to potrawa prostego ludu, której przypisywano magiczne znaczenie - bliny wypiekane z mąki gryczanej były symbolem wiosennego słońca i odradzającego się życia. Ich przygotowanie było również związane z obrzędami grzebania i żegnania zmarłych. Bez blinów nie mogły obejść się i uroczystości weselne. Narzeczonej dawano blin na znak pożegnania z panieństwem. Nawet proces mieszania ciasta był najprawdziwszą ceremonią. Gospodynie pieczółowice przechowywały swoje sekretne przepisy i przekazywały je swoim córkom i synowym. Bliny pieczono na żeliwnych patelniach, wstępnie rozgrzanych na ogniu i posmarowanych masłem. Przy stole nie wolno było jeść ich za pomocą noża ani widelca, żeby nie sprowadzić na siebie nieszczęścia.

W *Larousse Gastronomique*, najśłynniejszej francuskiej encyklopedii kulinarnej pod hasłem "blini" opisane jest danie przywiezione do Paryża przez ucie-

kających przed rewolucją październikową rosyjskich oficerów i arystokratów. Wielką sławą cieszyły się tam zakładane przez nich małe restauracyjki, a zwłaszcza podawany w nich rosyjski przysmak - bliny, najczęściej z kawiozem.

Mawia się, że wielbicelką tego popularnego przysmaku była caryca Katarzyna II - sprawiając sobie coraz to nowych i młodszych kochanków lubiła podawać im właśnie bliny z kawiozem, szampana i wino z dodatkiem imbiru. Miłośnikiem "wersji z kawiozem" był również Stanisław Moniuszko. Z kolei Stanisław Makowiecki, Polak urodzony w 1906 roku i wychowany w Besarabii w swoich wspomnieniach podaje przepis na bliny... po besarabsku właśnie: "Ja zajęty byłem budowaniem czegoś, co można by nazwać *wieżą łakomstwa*, lub *piramidą sztuki kulinarnej*: na pierwszym blinie ułożyłem warstwę wędzonego łososia, przykryłem drugim i nałożyłem grubo na palec siekanych jaj na twardo, teraz trzeci blin i gruba warstwa czerwonego kawioru, czwarty i tarty ser szwajcarski, piąty blin i sardynki w oliwie, szósty blin... i złapałem za sosjerkę z roztopionym masłem i za nóż aby ukroić pajdę tego cudownego przekądańca. Do dziś nie znam wspanialszego dzieła sztuki kulinarnej i większej rozkoszy przy stole, jak jeść znakomite bliny przyrządzone po besarabsku".

Wbrew całemu światu Tadeusz Konwicki nie uważa jednak blinów za danie rosyjskie! "Ja jako gastronom-samouk uznaję bliny za potrawę Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przypuszczam, że ten specjał przeszedł z Litwy do Rosji (...). Swoją rolę w wymianie doświadczeń i zwyczajów kulinarnych mogła odegrać choćby taka Skawrońska, która była żoną Piotra I. (...). Na Litwie bliny były podstawą jedzenia (...), na Wileńszczyźnie były (...) samym życiem (...). Gryczane bliny były znane i jadane na

Wileńszczyźnie, ale to nie były nasze wileńskie bliny." Ale i on dodaje, że: "Gryczany blin to salon. Kiedy arystokracja rosyjska zajadała się blinami z kawio-rem, zaczęto je wypiekać z gryki. I blin gryczany jest blinem rosyjskim (...). Nasz wileński blin był kartoflany, naj- prostszy, z surowych tartych kartofli. (Czyżby stamtąd właśnie przywędrowa- ły nasze polskie placki ziemniaczane? - przyp. I.G). U nas był nawet blin owsiany, łamliwy. Stąd powiedzonko wileńskie: "nie łam się jak owsiany blin".

Opowieść Konwic- kiego nie zmienia jednak faktu, że w Rosji bliny mają nawet - można by rzec - swoje święto. Jest nim oczywiście Maslenica, święto obchodzone już przez naszych przodków. Nie- zmiennym atrybutem ob- chodów pożegnania pory zimowej są właśnie te okrągłe, rumiane pla- cuszki symbolizujące sobą słońce.

Istnieje nawet po- rzekadło dotyczące blinów- "первый блин комом", które tak naprawdę jest znie- kształconą frazą "первый блин - комом", związaną z pogańskim obyczaj- em przynoszenia w niektóre święta pierwszego z tradycyjnie pieczonych blinów w ofierze duchom zmarłych przod- ków.

Bliny mają tę wielką zaletę, że na- bierają takiego charakteru, jaki chcemy im nadać. Bo serwować je można "z czym dusza zapagnie". Jako gorącą przekąskę z wędzonymi rybami, filecikami anchois, pastą sardelową, przyrządza- nymi na dziesiątki sposobów śledziami, z bryndzą, białym serem lub ostrymi, żółtymi serami, posiekanymi jajkami i pi- kantnymi sosami. Wykwintne; z kawio- rem lub wędzonym łososiem bądź skromne; z pastami serowymi lub tylko polane kwaśną śmietaną lub masłem.

Z kolei podane z bitą śmietaną, posypa- ne cukrem i udekorowane konfiturami lub owocami to wyjątkowy deser.

Tylko pamiętajcie - zgodnie z tra- dycją do blinowego przyjęcia podaje się mocno zmrożoną czystą wódkę wysokiej jakości. Dobrze jest też uprzednio mocno schłodzić kieliszki.

## BLINY CARYCY KATARZYNY



1,5 - 2 szklanki mąki gry- czanej  
1,5 szklanki mleka  
3 jajka  
sól, szczypta cukru  
20 g drożdży  
3 łyżki masła  
1/2 szklanki kwaśnej śmie- tany  
100 g kawioru z jesiotra lub bielugi  
kilka gałązek koperku  
sok z cytryny

Drożdże rozrabiamy z cukrem w 1/4 szklanki ciepłego mleka. Mąkę zalewamy wrzącym mlekiem i dokładnie

mieszamy; dodajemy drożdże. Wyrabia- my ciasto, przykrywamy ściereczką i od- stawiamy. Gdy ciasto wyrośnie, dodajemy jajka, sól, mieszamy i ponow- nie zostawiamy.

Patelenki wyprażamy solą, wycie- ramy do czysta i smarujemy tłuszczem. Na każdą wylewamy trochę ciasta i pie- czemy w nagrzanym piekarniku. Gdy blin zaczyna się podnosić, przewracamy go na drugą stronę. Usmażone bliny po- dajemy z kawio-rem, skropionym sokiem z cytryny i ubitą śmietaną, udekorowa- ne koperkiem.

**Uwaga!** Wszystkie składniki powinny mieć tę samą temperaturę. (Oryginalny przepis pochodzi z książki pt. *Dania z anegdotą* autorstwa Hanny Szymanderskiej. Osobiście radzę do



mąki wlewać mleko gorące zamiast wrzącego i zdecydowanie robić to powoli, dobrze wyrabiając - wrzące mleko wlane od razu zaparza mąkę tworząc grudki niemożliwe do rozrobienia.. Chyba że posiada się mikser - można próbować. Ja nie posiadam, więc grudki były. Ale nie należy się tym przejmować. Wystarczyła odrobina mleka więcej niż podano w przepisie i wyrosło bez problemu. A z braku patelenek do piekarnika można się zadowolić zwykłą patelnią do smażenia. I nawet moje (z początku sceptycznie nastawione) współlokatorki zajały ze smakiem puchate bliny... z dżemem .:)

## BLINY WILEŃSKIE

10 - 12 dużych ziemniaków  
50 g drożdży  
szklanka ciepłej przegotowanej wody  
szklanka mąki pszennej  
sól  
szczypta cukru



Drożdże ucieramy z cukrem i łyżką mąki, mieszamy z wodą i zostawiamy na kilka minut w ciepłym miejscu. Obrane i umyte ziemniaki ścieramy na drobnej tarce, odlewamy nadmiar soku. Wlewamy drożdże, dodajemy mąkę i starannie mieszamy. Przykrywamy ściereczką i zostawiamy w ciepłym miejscu na kilka godzin, aż masa podwoi objętość. Solimy i ponownie dokładnie mieszamy. Na wyprażonych solą żeliwnych patelencek smażymy bliny.

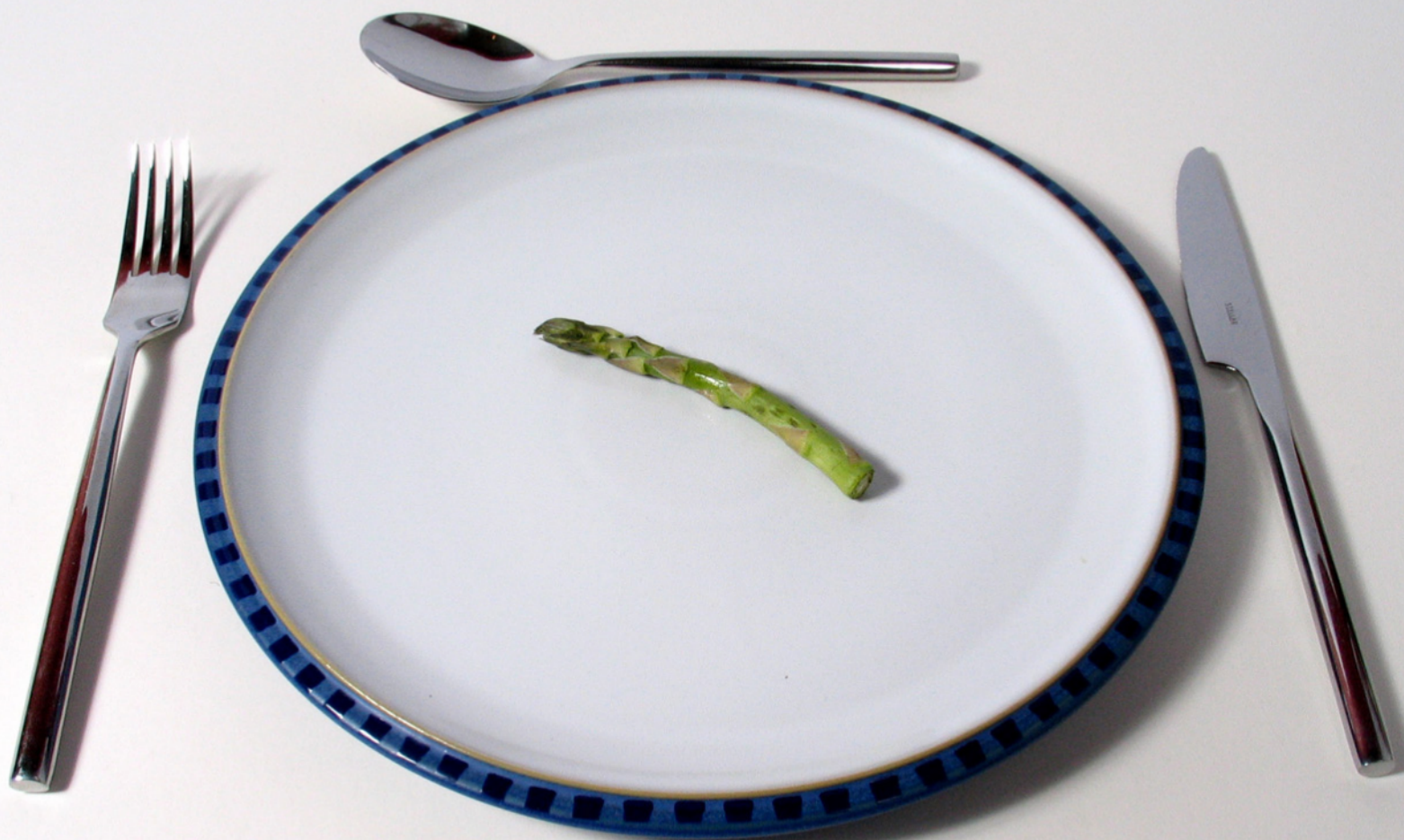
Podajemy na gorąco, polane stopionym masłem lub kwaśną śmietaną.

**Uwaga!** Do jedzenia takich blinów, jak już wcześniej pisałam, nie używało się sztućców: urwany palcami kawałek maczano w stopionym maśle lub śmietanie.

Приятного аппетита!

**Ilona Góra**  
filologia rosyjska, II rok

# **AKCJA NAKARM WSCHODNI MIRAŻ NADAL TRWA!!!**



**Zachęcamy do wysyłania swoich  
artykułów, felitonów, wierszy  
na adres:**

**[wschodnimiraz@gmail.com](mailto:wschodnimiraz@gmail.com)**



# Z naszego na... nasze

## Ogólna prognoza na 2009 rok dla Rosji i świata



Nadchodzący rok jest szczególny. Z czysto teoretycznego punktu widzenia interesujące jest w nim to, że jego ocena i charakterystyka w ramach różnych szkół i tradycji astrologicznych i prognostycznych pokrywa się prawie całkowicie. Ze strony futurologów i historyków - to, że niesie obietnicę utworzenia nowej formacji ekonomicznej. Dla zwykłego człowieka jego wyjątkowość tkwi w tym, że z pewnością będzie on bardzo, bardzo trudny.

### Wschodnia astrologia

Według wschodniego kalendarza nadchodzący rok to rok Byka. W chińskiej tradycji zwierzę to oznacza siłę i wytrzymałość. Przyjęło się, że ludzie urodzeni w tym roku to pragmatycy obdarzeni konserwatywnym podejściem do życia.

W związku z tym, jeśli Byk postawił sobie jakiś cel, gotowy jest iść do końca i stosować wszystkie metody, aby go osiągnąć. Sytuację komplikuje to, że kolorami tego roku są czerwony (zwiększa agresywność i impulsywność)

i żółty (żąda oryginalności i intuicji). Powoduje to, że tegoroczny Byk to natura sprzeczna, wybierająca między konserwatywnym a nowoczesnością i gotowa przy okazji przejawiać napady agresji. Wychodząc od chińskiego systemu pięciu żywiołów, 2009 będzie rokiem ziemi, dlatego podstawowe zdarzenia i akcenty tego roku związane będą z Ziemią - w szczególności z ekonomią i finansami.

### Numerologia

Według reguł tej nauki każda liczba może być sprowadzona do jej podstawy za pomocą numerologicznego dodawania.

I tak liczba 2009 daje 11 ( $2+0+0+9=11$ ) lub 2 ( $1+1=2$ ).

Przyjęło się uważać, że cyfra 2 oznacza spokój, stałość, stabilność, konserwatywność. Liczba 11 przeciwnie, mówi o chęci wyjścia poza ramy czegoś zwyczajnego, przynosi zmiany (sieje zamęt), żąda przejawu oryginalności i odświeżenia myśli, a jeśli to nie nastąpi - niesie zniszczenie.

Właśnie te sprzeczne tendencje z punktu widzenia numerologów będą charakterystyczne dla 2009 roku.

Ciekawe jest to, że Byk we wschodniej astrologii jest tożsamy z Bykiem w astrologii klasycznej (nie tylko z nazwy, ale również w charakterystyce). Przy tym liczbami Byka są stabilna 2 i jej dwoistość oraz niebezpieczna 11 (charakterystyka numerologiczna również się zgadza).

### Zachodnia (klasyczna) astrologia

Spróbujemy ocenić 2009 ze stanowiska klasycznej astrologii.

Od razu rzuca się w oczy to, że pierwsza połowa roku znajduje się pod wpływem opozycji Saturna i Urana. Myślę, że termin „opozycja” nie potrze-



# Ogólna prognoza na 2009 rok dla Rosji i świata

buje osobnego komentarza, a jego znaczenie jest intuicyjnie zrozumiałe, nawet dla tych, którzy nie są astrologami – to sprzeczność, konfrontacja, konflikt.

Pozostają w konflikcie zasady rządzące planetami Uran i Saturn.

Saturn w astrologii charakteryzowany jest jako planeta-konserwatysta. Ludzie, w których horoskopach pojawia się silny Saturn, mają zazwyczaj konserwatywne poglądy, trzymają się sprawdzonych, znanych schematów zachowania, wyróżniają się pragmatycznością i pewną skostniałością. Postawiwszy sobie cel, starają się zrealizować go do końca. Pod wpływem Saturna znajdują się twardzi (nie mylić z okrutnymi) przywódcy polityczni, sztywno (czasem zbyt) trzymający się ustalonych reguł. Naczelna władza administracyjna również znajduje się „pod Saturnem”.

Urana charakteryzuje się w sposób przeciwny. To planeta wolności, nieprzymijająca sztywnych ram i ograniczeń. Uran niesie zmiany i żąda niepospolitości w poglądach, umiejętnego dostrzegania i wykorzystywania ukrytych prawidłowości. Ma on silną pozycję w horoskopach różnych wynalazców. „Pod Uranem” znajdują się takie sfery jak elektronika czy technologia komputerowa.

Co przynosi opozycja Urana i Saturna? To konflikt starego z nowym, konserwatyzmu z niepospolitością. Dążenie do zmian wchodzi w sprzeczność z ideami opanowania i realizmu.

Pierwsze zdarzenie związane z tą opozycją zaszło jesienią tego roku (2008 – przyp. S.S.). Wszyscy jesteśmy pod jego oddziaływaniem – to światowy

kryzys ekonomiczny. To wydarzenie będzie wpływać na wszystkie państwa w ciągu pierwszej połowy roku. Sytuacja może wydać się bez wyjścia, ponieważ stare zasady ekonomii przestają działać, a realizacja nowych nie udaje się. Przywódcy państw będą zachowywać się niekonsekwentnie, przejawiać skłonność do dyktatorstwa i gwałtu, co wywoła fale sprzeciwu.

Stanowisko wielu krajów żądających wolności i swobody, przy jednoczesnym braku odpowiedzialności i samokrytyki rodzi konflikty z innymi państwami (w tym i z zaprzyjaźnionymi, których jeszcze niedawno były sojusznikiem). Dola ta szczególnie będzie udziałem tych państw, które same nie przestrzegając reguł, żądają wolności,

nie uznają prawa do tejże u innych. Nie chciałbym wskazywać tutaj konkretnych krajów, ponieważ w ten wir mogą zostać wciągnięte liczne państwa świata. Przede wszystkim trudności tego okresu będą dotyczyć USA i Rosji (w horoskopach tych krajów pojawia się mocny wpływ Urana i Saturna),

między którymi stosunki staną się jeszcze bardziej zawile, pomimo zmiany prezydenta i administracji USA.

Politycy muszą wyrzec się uporu, pychy i histeryczności, ponieważ może to prowokować krańcowo negatywne sytuacje. Tak więc, już w grudniu 2008 – styczniu 2009 możliwa jest wojskowa akcja ze strony Gruzji (co jest uwarunkowane synchronicznym występowaniem negatywnych prognoz w horoskopach tych krajów). Jeśli zdarzenie to będzie miało miejsce – wywoła ogromny międzynarodowy odzew, niszcząc ostatecznie zasady, na których światowa polityka bazowała od czasów pokoju westfalskiego (1648), całkiem zdyskre-



# Ogólna prognoza na 2009 rok dla Rosji i świata

dytuje prawo międzynarodowe i organizacje powołane do strzeżenia tych zasad (np. ONZ). Wskutek tego praktycznie niemożliwym będzie ustanowienie zrównoważonych stosunków międzynarodowych (a są one niezbędne do pokonania kryzysu ekonomicznego). Chcę mieć nadzieję, że przywódcy Rosji i Gruzji wykażą rozsądek i nie dopuszczą do powstania takiego scenariusza.

W Rosji oczekuje się jeszcze większego wzmocnienia „pionu władzy”, dostrzegalny jest wzrost roli armii. Szereg ważnych przedsięwzięć przejdzie na własność państwa. Do końca roku prawdopodobny jest poważny kryzys władzy w Rosji. W wyniku tego rządzący podejmą decyzję, która zadziwi licznych. Od tego czasu Rosja zostanie troszkę podzielona (może nawet terytorialnie). Ogólnie w ciągu najbliższych kilku lat sytuacja na świecie będzie sprzyjać wzmocnieniu roli władzy, zniesieniu zasad ekonomii rynkowej w wielu branżach. Z jednej strony jest to konieczne (ponieważ w aspekcie globalizacji ekonomii zasady te utraciły swoją efektywność), z drugiej wzrost roli państwa grozi skłonieniem się ku dyktaturze. Podstawowe zadanie - odnaleźć równowagę (to wymóg aspektu opozycji). Nie wszystkie kraje świata poradzą sobie z tym zadaniem.

Wielkich problemów (ale i perspektyw), nie licząc właściwie sfery finansowej i administracyjnej, oczekuje się w energetyce, lotnictwie, elektronice. Właśnie w dziedzinie nowoczesnych technologii, techniki komputerowej możliwe są rewolucyjne odkrycia, które początkowo mogą zostać niezauważone.

Pierwsze półrocze przyniesie zwiększony obrót w placówkach medycznych związanych z zaburzeniami na tle nerwowym i w układzie sercowo - naczyniowym (arytmia, zawały). Częstszymi będą nieszczęśliwe wypadki przy korzystaniu z urządzeń elektronicznych, elektronicznych, komputerów.

Już teraz organy ochrony prawnej szeregu krajów powinny zwrócić uwagę na różnego rodzaju ruchy nacjonalistyczne, ponieważ bez odpowiedniego poziomu profilaktyki, do jesieni 2009 pojawią się kolejne nowe ogniska konfliktów międzynarodowych. Wzrost ksenofobii czeka również Rosję.

Rozumiem, że ta prognoza, delikatnie mówiąc, nie jest optymistyczna. Tak naprawdę interpretacja opozycji Saturna i Urana ma również bardziej pozytywną stronę. To czas zwrotu ku dawnym ideom i dążenie do ich ponownej realizacji, ale pozbawionych błędów przeszłości. To, co dzieje się teraz i będzie się dziać na świecie w najbliższym czasie, to swego rodzaju oczyszczenie, uwalniające naszą cywilizację od tego, co przeszkadza jej w przejściu na nowy, wyższy stopień ewolucji.

Współczesne wydarzenia przygotowują podłoże dla nowego a te kraje, przedsiębiorstwa, organizacje, które pomysłnie „zdamy egzamin” czeka wielka przyszłość i w późniejszym czasie będą one mogły mniejszymi środkami osiągać większe cele. To samo dotyczy również każdego człowieka z osobna.

Proszę, abyście starali się spokojnie odnosić do zmian, przejawiali oporność, unikali agresywności, nie ulegali prowokacji. Uczcie się rozpatrywać sytuacje z różnych stron, a dopiero potem wyciągać wnioski i podejmować decyzje.

**И всё у Вас будет хорошо**

Z rosyjskiego tłumaczyła **Sandra Socha**  
filologia rosyjska, II rok

## Źródło:

К. Таронт, *Общий прогноз на 2009 год для России и мира.*

Zob. [www.new-numrlgy.ru/progn\\_o.htm](http://www.new-numrlgy.ru/progn_o.htm).

# 2008: dobry rok dla Rosji

## Oczekiwaliśmy przemian. Doczekaliśmy się

Jakby nie patrzeć, 2008 rok był najbardziej udanym rokiem dla Rosji na przestrzeni historii.

Pomyślność "wystartowała" w maju, kiedy Manchester United w moskiewskim finale Ligi Mistrzów w ostatniej chwili, w rzutach karnych pokonał oligarchiczny Chelsea. Potwierdziło się tym samym, że talent i wola zwycięstwa mogą znaczyć więcej niż pieniądze i technologia. Rosyjska elita rządząca miała wszelkie podstawy, by chwycić się za ranne serce.

Potem - był czerwiec. Nasza reprezentacja na czele z zagranicznym Guusem Hiddink (holenderski piłkarz i trener piłkarski, po mistrzostwach został trenerem reprezentacji Rosji - przyp. I.G) weszła do półfinału Euro 2008, rozgromiwszy po drodze faworytów Holendrów. I tak dowiedziano, że pod normalnym kierownictwem, które zamiast kraść, rzeczywiście chce osiągnąć narodowe zwycięstwo, Rosjanie potrafią solennie pracować.

Dalej sierpień. Rosja, z piętnastoletnim opóźnieniem - ale zawsze, uznała Abchazję i Osetię Południową. Przekonał się, że pod silną presją okoliczności zewnętrznych NAWET obecna władza na Kremlu gotowa jest podejmować jedynie słuszne decyzje.

Październik. Zwolniono nareszcie Zjazikowa (znany rosyjski polityk, doktor filozofii, przedsiębiorca - przyp. I.G) i wybrano nowego prezydenta Republiki Inguszetii. Odniesienia? - patrz poprzedni akapit.

Listopad. Tryumf Baracka Obamy.

Nasza elita wyrzuciła z siebie ostatnie resztki obelg i zmuszona była spokojnie i pogodzić się z tym, że marazm z lat 70-tych, w oparciu o który można w nieskończoność przedstawiać FR jako wielką geopolityczną siłę i kraj będący potęgą w dziedzinie handlu, więcej nie będzie miał miejsca. Pojawił się młody przywódca kuli ziemskiej, który spogląda na przyszłość przez pryzmat teraźniejszości. Dlatego nic nie będzie już tak, jak dawniej. Pieriestrojka jest nieunikniona.

No i, oczywiście, wydarzenie roku, będące poza wszelką konkurencją. Kryzys ekonomiczny. To właśnie on jest głównym sukcesem Rosji w odchodzącym roku.

Kryzys posłał do elit sygnał o tym, czego warte jest ich święte bogactwo, którym są opętani, a na ile w rzeczywistości jest tymczasowe i względne. Mówi się, że nawet naczelnny oligarcha Rosji, A. (Roman Abramowicz - przyp. I.G.), który nigdy nie potrafił niczego stracić, utopił w jakichś zamorskich funduszach prawie 60% swojego majątku i teraz kontroluje każdą wydawaną kopiejkę. Z powodu szoku nerwowego przełożył nawet upragniony ślub. Ale się porobiło...

Zresztą, te same elity jeszcze w 2003 roku otrzymały ostrzeżenie, że pieniądze, tak naprawdę, nie rządzą niczym - kiedy mocno ucierpiał najbogatszy człowiek ówczesnej FR, oligarcha Ch. (Michaił Chodorkowski - przyp. I.G.). Ale wtedy nikt nie uchwycił sensu tego wydarzenia i nie odczuł go na własnej

skórze. Może będą w stanie choć częściowo zrozumieć teraz.

Dzięki kryzysowi wszyscy uświadomiliśmy sobie, jak bardzo mądra





# 2008: dobry rok dla Rosji

## Oczekiwaliśmy przemian. Doczekaliśmy się

i kompetentna jest nasza władza z jej zarządzaniem rynkiem. Skonkretyzowano wartość wczorajszego przywódcy narodu w jego niezdatnej, jak sandały w sercu tajgi, roli premiera.

2009? Daj Boże!  
Szczęśliwego Nowego Roku!

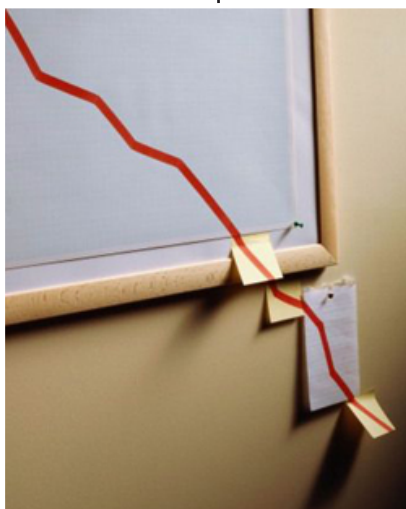
Z rosyjskiego tłumaczyła  
**Ilona Góra**  
filologia rosyjska, II rok

(...)

Kryzys, przerwawszy powolne dogorywanie postradzieckiej rozpusty, dał nam nadzieję. A co może być piękniejszego, niż nadzieja w noworoczną noc?

Nie na każdą epokę przypada taki urodzajny rok, jak 2008 - przemijający i odchodzący.

A to znaczy - najlepszy rok dla Rosji jeszcze przed nami.



### Źródło:

С. Белковский, 2008:  
хороший год для России. Мы  
ждали перемен. Мы их  
дождались.

Zob. Агентство  
Политических Новостей,

<http://www.apn.ru/publications/article21205.htm>.

25

## Polecamy:

**www.rosja.webd.pl** – strona internetowa Koła Naukowego  
(W) Koło Rosji

**wkolorosji@gmail.com** – skrzynka internetowa Koła Naukowego  
(W) Koło Rosji

**www.wkolorosji.fora.pl** - forum Koła Naukowego (W) Koło Rosji

**www.rkn.uj.edu.pl** – strona internetowa Rady Kół Naukowych  
Uniwersytetu Jagiellońskiego

# Wschodni Miraż - Galeria

Byłeś  
na  
Wschodzie?

26

Zrobiłeś  
ciekawe  
zdjęcia?

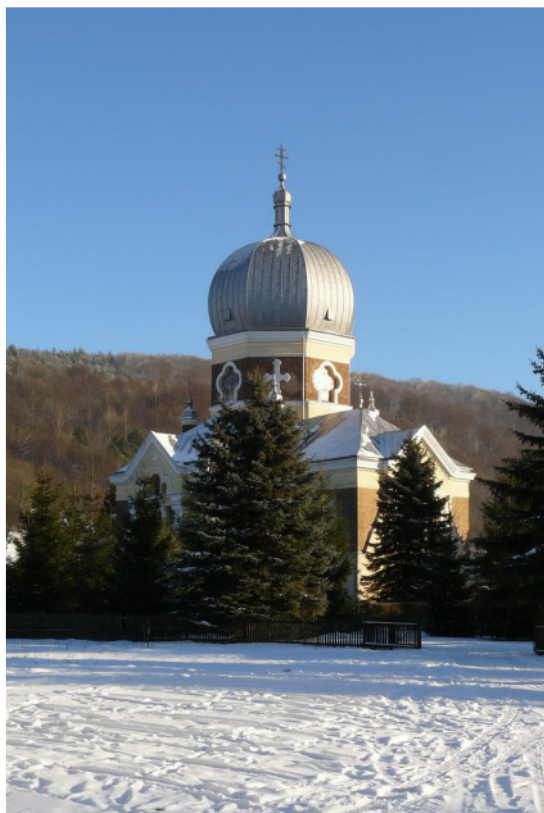


Może nie, a może interesujesz się grafiką komputerową  
bądź po prostu rysujesz...?

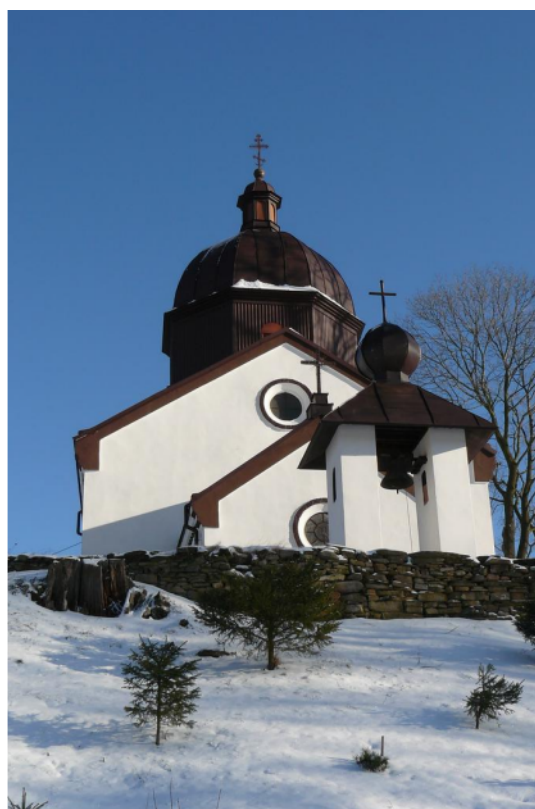
Jeżeli czujesz, że potrafisz przedstawić Wschód w sposób  
warty pokazania, nie czekaj i wysyłaj do nas swoje zdjęcia,  
grafiki, obrazy, a my je opublikujemy.

Nasz adres e-mail:  
**[wschodnimiraz@gmail.com](mailto:wschodnimiraz@gmail.com)**

# Wschodni Miraż - Galeria



Cerkiew w Olchowcu, fot. M. Wojnar

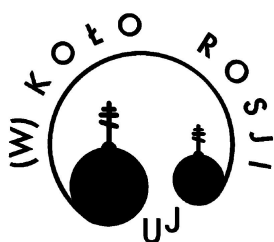


Cerkiew w Myscowej, fot. M. Wojnar



Cerkiew w Polanach, fot. M. Wojnar





Kraków 2008